



centrum  
kultury  
i dialogu

# chrześcijaństwo **przed nami**

Małgorzata **Bilska**  
Zbigniew **Danielewicz**  
Wiesław **Dawidowski**  
Andrzej **Draguła**  
Sebastian **Duda**  
Aleksander **Gomola**  
Marek **Kita**  
Marcin **Lisak**  
Andrzej **Luter**  
Artur **Madaliński**  
Jarosław **Makowski**  
Zuzanna **Radzik**  
Janusz **Salamon**  
Grzegorz **Strzelczyk**

Redakcja:  
Jarosław **Makowski**  
Janusz **Salamon**

Wydawnictwo WAM  
Kraków 2008

© Wydawnictwo WAM, 2008

Korekta  
Małgorzata Płazowska

Projekt okładki  
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-7505-211-4

WYDAWNICTWO WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków  
tel. 012 62 93 200 • faks 012 429 50 03  
e-mail: [wam@wydawnictwowam.pl](mailto:wam@wydawnictwowam.pl)

DZIAŁ HANDLOWY  
tel. 012 62 93 254-256 • faks 012 430 32 10  
e-mail: [handel@wydawnictwowam.pl](mailto:handel@wydawnictwowam.pl)

Zapraszamy do naszej  
KSIĘGARNI INTERNETOWEJ  
<http://WydawnictwoWAM.pl>  
tel. 012 62 93 260 • faks 012 62 93 261

Drukarnia Wydawnictwa WAM  
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

**[wydawnictwowam.pl](http://wydawnictwowam.pl)**

## Spis treści

ZAMIAST WSTĘPU	
Ruch wyzwolenia debaty <i>Adam Szostkiewicz („Polityka”)</i>	7
NOTKA O AUTORACH	11
J E Z U S	
Pozostał, kim był, i stał się, kim nie był <i>ks. Grzegorz Strzelczyk</i>	13
E T Y K A	
Bliźni, który wyzwala <i>Jarosław Makowski</i>	25
D I A L O G	
Ku religii wolności <i>Janusz Salamon SJ</i>	37
R O Z U M	
Logos pojednania <i>Sebastian Duda</i>	49
T R A D Y C J A	
Zaglądamy do skarbcza <i>Wiesław Dawidowski OSA</i>	61
K O Ś C I Ó Ł	
Wyrzekając się sukcesu <i>ks. Andrzej Draguła</i>	73
W S P Ó L N O T A	
Między naturą i kulturą <i>Małgorzata Biłska</i>	85
K O B I E T A	
Niech Kościół jej posłucha <i>Aleksander Gomola</i>	99
E K U M E N I Z M	
żyć z paradoksami <i>Marek Kita</i>	111

## ŻYDZI

Bóg nie odrzuci ludu, który wybrał

*Zuzana Radzik*

123

## LITERATURA

Pochwała nieoczywistości

*Artur Madaliński*

137

## FILM

Książd bez maski

*ks. Andrzej Luter*

147

## RYNEK

Przeciw ekonomizmowi

*Marcin Lisak OP*

163

## ZBAWIENIE

Smakować życie przyszłe

*Zbigniew Danielewicz*

179

## POSŁOWIE

Wezwanie do heroizmu myślenia

*ks. Alfred Wierzbicki (Instytut Jana Pawła II KUL)*

195

## ZAMIAST WSTĘPU

### Ruch wyzwolenia debaty

Adam Szostkiewicz („Polityka”)

Obiecujące zdarzenie. W czasie marnym, kiedy twarzą polskiego Kościoła jest na co dzień ks. Rydzyk, a nie papież Wojtyła, w Krakowie skrzyknęła się grupa księży i świeckich zainteresowanych rozmową o Kościele i nowoczesności w Polsce i na świecie. Nie chcą mówić kościelną nowomową, ani gwarą katoendecką, tylko otwartym tekstem. No tak, ale czyż „Fronda” nie robi tego samego? Chcecie poznać różnicę między tekstami „Frondy” a tekstami środowiska Centrum Kultury i Dialogu, przeczytajcie uważnie ten tom. Oto powstaje nowa jakość.

Moim celem nie jest pisanie tu recenzji ani reklamy. Nie będę wdawał się w polemiki z myślami autorów, choć nieraz by mnie korciło – na przykład w sprawie stosunku Kościoła do gospodarki rynkowej czy do wspólnoty. Mam też w tym tomie swych faworytów: teksty o etyce, tradycji, Kościele, dialogu, ekumenizmie, Żydach. Dla publicysty z pisma świeckiego ich lektura jest pouczająca i pożywna. Pouczająca, bo prócz kwantum wiedzy i wyraźnego stanowiska intelektualno-ideowego, dostarcza także przykładu na istnienie w Kościele w Polsce prawdziwie nowoczesnego nurtu myśli chrześcijańskiej. Gotowego i zdolnego do partnerskiego dialogu z myślącymi inaczej, wierzącymi i niewierzącymi. Uważam, że to jest droga przyszłości.

Środowisko CKiD przejmuje w jakimś stopniu pochodnię z rąk starszego pokolenia katolicyzmu soborowego i stworzonych przez nie instytucji, takich jak „Tygodnik Powszechny”. Nie chcę przez to powiedzieć, że ten tom i środowisko za nim stojące jest jakąś prostą kontynuacją „katolicyzmu otwartego”. Wprawdzie myślę, że w powojennym pięćdziesięcioleciu właśnie „Tygodnik Powszechny” i sprzymierzone z nim „Znak”, „Więź” czy Kluby

Inteligencji Katolickiej torowały szlak tej nowej inicjatywie krakowskiej, lecz jest ona propozycją całkowicie już intelektualnie ukształtowaną, czego dowodem jest dla mnie na przykład tekst Sebastiana Dudy o rozumie. Mam wrażenie, że wspomniana w nim anglosaska Radykalna Ortodoksja jest ważnym punktem odniesienia dla środowiska CKiD, choć patrolują mu przede wszystkim ks. Tischner i o. Musiał, a także Jan Paweł II.

Ulubionym cytatem z papieża Polaka jest słynna formuła o człowieku jako drodze Kościoła. Wraca ona kilkakrotnie i na tych stronach. Być może nadano jej przesadnie rewolucyjne znaczenie. W istocie bowiem oznacza ona, że drogą Kościoła i człowieka jest Bóg, co chrześcijanie wyznają od zgromadzenia jerozolimskiego. Chodzi o to, jak o tym mówić światu współczesnemu – jak mówić o Bogu, Kościele i człowieku w epoce masowej konsumpcji i wolnego wyboru. Szczególnie, kiedy chce się mówić z wnętrza Kościoła.

Polska specyfika polega i na tym, że w dyskusjach inną wagę ma wciąż głos z wnętrza katolicyzmu, a zwłaszcza z wnętrza Kościoła jako instytucji. Głos dysydentów wciąż łatwo lekceważyć. Zuboża to moim zdaniem publiczną debatę o religii. Ten tom nie jest dysydencki, tak samo jak środowisko CKiD nie jest sekciarskie. Radbym jednak w przyszłości ujrzeć w zapowiadanych kolejnych tomach serii „Biblioteka Centrum Kultury i Dialogu” podjęcie wyzwania także w tej dziedzinie.

Wspomniałem o nowej jakości. Nazwałbym ją, może troszkę zbyt modnie, troską o ekologię rozmowy. Jak rozmawiać, nie niszcząc duchowego habitatu, w jakim żyjemy i jaki nam przekazano pod pieczę? Marny czas nie sprzyja takiej ekologii. Znaczące odłamy polskiego Kościoła okopały się w sobie, nie odczuwają potrzeby rozmowy, lecz potrzebę konsolidacji stanu posiadania. Słowo jest dla nich narzędziem apodyktycznego przekazu, perswazji i walki, a nie rozmowy i szukania porozumienia. Podobną tendencję wykazują często niereligijni uczestnicy naszej debaty, choć są wyjątki. Daje to w efekcie sytuację „kolonialną”: dążenie do wyparcia z domeny dyskursu faktycznych lub urojonych rywali i do narzucenia swojego porządku dyskusji. Kiedyś z takim wykluczaniem walczyły środowiska konserwatywne i tradycjonalistyczne. Dziś, kiedy dominują, zwłaszcza w obiegu kościelno-katolickim, nie widzą problemu.

Bez ruchu wyzwolenia debaty więc się nie obejdzie. Najpierw od monopolistów i manipulantów, od cenzury i autocenzury. Ale nie po to, by gadać o wszystkim i niczym. Celem powinno być postawienie zasadniczych pytań o Kościół i religię dzisiaj, kiedy wbrew krzepiącym statystykom i sondażom, pełzająca sekularyzacja zagarnia Polskę tym szybciej, im dłuższa jest właśnie owa lista niezadanych i nieprzedyskutowanych pytań.

Istnieje coś takiego, jak Kościół nieprzedstawiony, tak jak za czasów PRL istniała nieprzedstawiona rzeczywistość. Wtedy nie pozwalała na to działająca poprzez cenzurę władza polityczna, dziś nie pozwala na to polska „poprawność religijna” w mediach, kręgach władzy wybieralnej, a więc zależnej od wyborców, i niewyberalnej, a więc apodyktycznej władzy kościelnej, a także w większości środowisk akademickich i intelektualnych. Ta poprawność narzuca pewien styl opisywania i dyskusowania o problemie – wychylony w chwalebny przeszłość, omijający trudne pytania o teraźniejszość i przyszłość. Na przykład o kondycję polskich księży – w jakim stopniu są w stanie być owymi fachowcami od duszy i sumienia, a nie od polityki i ekonomii, o co prosił w Warszawie Benedykt XVI – o skutki konkordatu, o podatek kościelny, o kryzys przywództwa w polskim episkopacie. Jeśli tak wygląda debata elit, nie ma co marzyć o sensownym dialogu na te tematy w szerszych kręgach społecznych. Polaryzacja i niszowość – te zmory ludzi wierzących, że dialog buduje – będą się utrzymywać. Pod oficjalną fasadą Kościół będzie się dzielił i rozpadał, a przesłanie katolicyzmu będzie traciło spójność, a więc i czytelność, i atrakcyjność. Trudno sobie wyobrazić, by w otwartej Europie mógł się na dłuższą metę ostać Kościół patriarchalny, podający do wierzenia bez dyskusji swoje zdanie, nawet w kwestiach doktryny wiary.

Żyjemy w epoce postideologicznej, przynajmniej na Zachodzie, co oznacza zmierzch religii jako ideologii. Ale wcale nie oznacza śmierci religii jako takiej. Dlatego dziś od gotowych do spożycia odpowiedzi ważniejsze są dla wielu inteligentne i odważne pytania. Idzie czas duchowego „slow foodu”.

## J E Z U S

### Pozostał, kim był, i stał się, kim nie był

ks. Grzegorz Strzelczyk

„Gdy Żydzi żądają znaków, a Grecy szukają mądrości, my głosimy Chrystusa ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan, dla tych zaś, którzy są powołani, (...) Chrystusem, mocą Bożą i mądrością Bożą” (1 Kor 1, 22-24).

Już prawie dwa tysiące lat upłynęło od chwili, kiedy powyższe słowa zostały skreślone. I zdaje się, że niewiele się zmieniło: może nieco tylko powody, dla których Jezus jest dla jednych głupstwem, dla innych zgorszeniem.

Także od wieków niezmiennie na barkach chrześcijan spoczywa ogromna odpowiedzialność: przejęcia, wiernego wyrażenia w kategoriach własnej kultury i przekazania światu Dobrej Nowiny o Jezusie. Myślę jednak, że nawet jeśli będziemy to czynić w sposób jak najbardziej otwarty na współczesną kulturę, zrozumiałym językiem, nie uda nam się uniknąć co najmniej trzech poważnych „zgorszeń”.

#### **zgorszenie pierwsze: duch nauczy i przypomni (albo: przechowaliśmy wiernie wizerunek jesusza)**

Być może do wielu zgorszeń i nieporozumień narosłych wokół postaci Jezusa nie doszłoby, gdyby ktoś wyposażony w kamerę zarejestrował minuta po minucie Jego publiczną działalność. Albo gdyby On sam pozostawił po sobie – najlepiej odręcznie napisany – traktat na temat własnej osoby i misji.

Niestety. Jezus nic nie napisał, a jedynym dostępnym „rejestratorem” Jego posłannictwa była pamięć uczniów. Wszystkie najstarsze dokumenty mówiące o Nim obszerniej (chodzi zasadniczo o Nowy Testament) zostały



wytworzone przez wierzących, którzy odkryli w Jezusie Pana i Mesjasza, i mają charakter nie tyle opisów historycznych (zwłaszcza w dzisiejszym rozumieniu tego pojęcia), ile raczej świadectw o doświadczeniach, w których istotną rolę odgrywała wiara. Wydarzenia opowiedziane w Ewangeljach często stanowią tło czy pretekst do prób wypowiedzenia *sensu życia i misji* Jezusa oraz określenia Jego najgłębszej *tożsamości* i jako takie wzywają czytelnika do udzielenia własnej odpowiedzi wiary.

Taki charakter źródeł jest nie lada wyzwaniem dla umysłów ukształtowanych w duchu krytycznego myślenia o dziejach. Rozbiły się o wszystkie dotychczasowe próby precyzyjnej rekonstrukcji czysto historycznej biografii Jezusa, i to niezależnie od tego, czy podejmowane były na gruncie chrześcijańskim, czy też usiłowały zachować „światopoglądową neutralność”.

Po prawie dwóch wiekach badań tego typu konsensus badaczy ma zdecydowanie minimalistyczny charakter i ogranicza się do stwierdzenia żydowskiej tożsamości, przybliżonych dat narodzin, publicznej działalności i śmierci na krzyżu, głównych linii nauczania (szczególnie przypowieści) oraz tego, że krótko po Jego śmierci najbliżsi uczniowie zaczęli utrzymywać, że powstał z martwych.

Chcąc dowiedzieć się czegoś więcej o Jezusie, musimy więc albo zaufać którejś z nowożytnych rekonstrukcji „historycznych” (ryzykując, że dowiemy się więcej o przekonaniach autora niż o Jezusie), albo zaufać doświadczeniu autorów Nowego Testamentu, podążyć za ich myślą i wiarą (w czym krytyczna egzegeza jest niezwykle pomocna).

Jeśli wybierzemy drugą z możliwości, czeka nas kolejne wyzwanie. Otóż świadectwo Nowego Testamentu daje wyraz bardzo wczesnego etapu refleksji nad postacią Jezusa i tym samym pozostawia bez odpowiedzi mnóstwo pytań, inne natomiast prowokuje różnorodnością wykorzystanych obrazów i pojęć. W konsekwencji w kolejnych pokoleniach chrześcijan pojawiały się rozbieżne interpretacje tożsamości Jezusa, z których część została przez wspólnoty odrzucona jako fałszywe.

W najważniejszych sporach (dotyczących boskości jako takiej oraz relacji bóstwa i człowieczeństwa w Chrystusie – do tych kwestii powrócę później) rozstrzygnięcia zapadały na soborach powszechnych. Chrześcijanie są przekonani, że decyzje te podejmowane były w tym samym Duchu, w ja-

kim zapisane zostało świadectwo Nowego Testamentu. Innymi słowy – że stanowią wyraz tego samego doświadczenia, które nieprzerwanie jest udziałem wspólnoty wierzących, a tym samym wiernie oddają istotę tożsamości Chrystusa, mimo że posługują się odmiennymi – głównie metafizycznymi – kategoriami. Zatem zarówno orzeczenia dogmatyczne, jak i ich późniejsze teologiczne rozwinięcia nie tylko nie zafałszowały obrazu Jezusa, ale *dzięki ciągłości żywego doświadczenia wiary* pozwoliły na wiernie jego zachowanie w zmieniających się kontekstach kulturowych, w jakich rozwijało się chrześcijaństwo.

Jako chrześcijanie twierzymy więc z uporem, że – po pierwsze – Nowy Testament zachował wiarygodne świadectwo o Jezusie, zaś – po drugie – jego wiernego odczytania można dokonać jedynie przy uwzględnieniu interpretacji i rozstrzygnięć, jakie dokonywały się w Kościele w późniejszych wiekach – dotyczy to przede wszystkim ustaleń wielkich soborów pierwszego tysiąclecia. Innymi słowy, ostrzej jeszcze artykułując tezę, która wciąż chyba jest powodem zgorszenia w pluralistycznym świecie: twierzymy, że rzetelny i wiarygodny obraz Jezusa przechowywany jest przez chrześcijan (w postaci zarówno doktryny, jak i doświadczenia) i że wyłącznie w ramach tej tradycji możliwe jest owocne poszukiwanie nowych jego interpretacji, lepiej uwzględniających kategorie myślowe współczesnej kultury.

### **zgorszenie drugie:**

#### **znam ojca (albo: boga prawdziwie poznajemy w jezusie)**

Zgorszenie „historyczne”, o którym mówiłem dotąd, ma zdecydowanie nowożytny rodowód. Pora teraz wrócić do prawdopodobnie najbardziej pierwotnego zgorszenia, jakie wywoływały niektóre dominanty treści i stylu nauczania Jezusa.

Z jednej strony, wpisywało się ono doskonale w tradycję wiary Izraela – jako syn narodu żydowskiego Nazareńczyk głosił nadejście czasu wypełnienia się obietnic, jakie Bóg złożył przodkom. Dlatego postrzegany był przez niektórych jako kolejny prorok, przez innych jako „Rabbi” – nauczyciel i interpretator żydowskiego prawa. Z drugiej strony, coś Go jednak

zdecydowanie odróżniało. Podczas gdy prorocy przemawiali wyłącznie w imieniu Boga, a rabini wykładali już spisane Boże słowo, w ustach Jezusa pojawiało się niesłychane „słyszeliście również, że powiedziano przodkom (...). A Ja wam powiadam” (Mt 5, 21n).

Nie dość, że ośmielał się modyfikować sięgające Mojżesza tradycje, to jeszcze czynił to swoim własnym autorytetem! Takie zachowanie budziło zdumienie tłumów – „uczył ich bowiem jak ten, który ma władzę, a nie jak ich uczeni w Piśmie” (Mt 7, 29), ale też gniewne reakcje i oskarżenia o bluźnierstwo, które bodaj najostrej odnotowuje Ewangelia Jana: „Nie chcemy Cię kamienować za dobry czyn, ale za bluźnierstwo, za to, że Ty będąc człowiekiem uważasz siebie za Boga” (J 10, 33).

Jezus zresztą bynajmniej nie ułatwiał akceptacji takiego stylu nauczania, uchylając się wyraźnie od jasnego określenia własnej tożsamości. To na słuchaczach spoczywał ciężar ostatecznej interpretacji – to co widzą i słyszą („niewidomi wzrok odzyskują, chromi chodzą, trędowaci doznają oczyszczenia i głusi słyszą; umarli zmartwychwstają, ubogim głosi się Ewangelię” – Łk 7, 22), powinno im wystarczyć do odkrycia, że to w Nim „przybliżyło się Królestwo Boże”.

Główny nurt nauczania Jezusa skoncentrowany był właśnie na tej nowinie. O Królestwie opowiada zdecydowana większość przypowieści, które najpewniej były ulubionymi przez Jezusa formami przekazu. Królestwo to „przestrzeń” panowania Boga nad światem. Nie posługuje się jednak ziemskimi potęgami, lecz raczej zasadza się na przemianie ludzkich serc. Prowadzenie to już nadeszło wraz z Jezusem, przez Niego się ujawnia, ale jednocześnie jest jeszcze sprawą przyszłości – ma wzrastać aż do dnia sądu, w którym Bóg ostatecznie usunie zeń wszystkie domieszki zła.

Obraz Królestwa Bożego opiera się na reinterpretacji starotestamentalnego wizerunku Boga. W centrum Jezusowego nauczania znajdują się wątki obecne wprawdzie już w nauczaniu prorockim, aczkolwiek drugorzędne w ówczesnej teologii żydowskiej – oto Bóg jest przede wszystkim zatroskany o grzeszników, o usuniętych na margines Izraela. Im ofiaruje swoją miłość i przebaczenie, jeśli tylko będą chcieli je przyjąć.

Bóg Jezusa oczekuje od człowieka nie tyle rytuału i ofiar, nie tyle skrupulatnego przestrzegania religijnego prawa, ile przyłgnięcia sercem i odpo-

wiedzi miłością na Jego uprzedzającą miłość. Te pierwsze nabierają sensu i znaczenia jedynie wtedy, jeśli stanowią wyraz żywego związku z Bogiem. Jego intensywności zaś nie można mierzyć wyłącznie częstotliwością praktyk religijnych – musi znajdować wyraz w miłości bliźniego.

Człowiek, bliźni, musi znajdować się w centrum religijnego zainteresowania i troski, zarówno poszczególnych osób, jak i wspólnoty wierzących. Przy czym Jezus radykalnie rozszerza pojęcie bliźniego: już nie związki krwi, religii czy rasy wyznaczają obszar obowiązywania przykazania miłości – sięga ono aż do nieprzyjaciół.

Musi więc obejmować każdego człowieka, bo polega w istocie na naśladowaniu miłości samego Boga, która nikogo nie omija ani nie wyklucza. Miłość nie może też oglądać się na koszty: pójście za Jezusem oznacza gotowość poświęcenia „wszystkiego”. I właściwie dopiero Jego śmierć pokazała, że nie chodzi tylko o czas czy rzeczy, ale o ofiarę z życia samego: „nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).

Sprostanie tak wielkim wyzwaniom zdaje się przekraczać ludzkie możliwości. Jezus musiał mieć tego świadomość także dlatego, że uczniowie nie ukrywali przed Nim swoich wątpliwości. Odpowiadał, że na człowiecze zawierzenie Bóg, dla którego wszystko jest możliwe, odpowiada darem Ducha Świętego dokonującego przemiany serca człowieka. Ewangeliczny styl życia nie jest zatem w pierwszym rzędzie owocem heroicznego samodoskonalenia moralnego i nie ma na celu moralnej doskonałości, lecz rodzi się z Bożego daru, rozwija stopniowo, niczym kiełkujące ziarno i prowadzi do zjednoczenia z Bogiem i braćmi. Zjednoczenie to jednak nie osiągnie pełni w ramach historii dzięki społecznemu postępowi – Jezus był daleki od budowania politycznych utopii – lecz dzięki ostatecznej interwencji Boga na „końcu czasów”, po której nastąpi pełnia „Królestwa Bożego”. Dopiero wówczas w świecie i w ludzkich sercach dojdzie do całkowitego oddzielenia dobra od zła i kompletnego unicestwienia tego drugiego.

Kładąc w swoim nauczaniu akcent na jakość relacji do Boga i bliźnich, Jezus zwracał uwagę na rolę sumienia i indywidualnej odpowiedzialności za podejmowane decyzje. Nie oznacza to zniesienia wskazań moralnych Starego Przymierza – sam Jezus zresztą zaostrzał niektóre z przykazań –

których trzon, wyrażony w Dekalogu, pozostaje fundamentalnym drogowskazem dla ludzkiego postępowania. Jednak tylko indywidualne sumienie podpowiada, jak stosować prawo w konkretnych okolicznościach, tak by służyło rzeczywistemu dobru człowieka. W postępowaniu samego Jezusa nierzadkie były przypadki przekraczania żydowskiego prawa (spoczynku szabatu, czystości rytualnej), kiedy wymagało tego dobro konkretnych osób. Sytuacje te bywały też okazją do mniej lub bardziej gwałtownego piętnowania religijnej hipokryzji – Jezus wyraźnie nie znosił pustej, pokazowej religijności, nastawionej jedynie na budowanie czyjogoś wizerunku bądź pozycji społecznej.

Tego rodzaju wyrzuty uderzały przede wszystkim w część żydowskich elit religijno-politycznych i były zapewne jedną z głównych przyczyn ich niechęci do Jezusa, która w ostatecznym rozrachunku doprowadzić miała do Jego śmierci. Nie była to jednak jedyna przyczyna. Co istotniejsze: najprawdopodobniej wraz ze wzrostem popularności Jezusa coraz częściej wiązano z Nim oczekiwania mesjańskie. Te zaś w kontekście rzymskiej okupacji miały silnie polityczne zabarwienie: wśród różnych ówczesnych wyobrażeń Mesjasza dominowało oczekiwanie wyzwolenia narodu i przywrócenia żydowskiej państwowości po zwycięskiej wojnie z okupantem. Wedle przekazu Ewangelii właśnie obawy przed konfliktem z władzami rzymskimi doprowadziły do reakcji przywódców Izraela i – w jej konsekwencji – do śmierci krzyżowej Jezusa.

Stało się tak, mimo że Jezus starał się uwolnić oczekiwania mesjańskie od doraźno-politycznych konotacji. Sam unikał tytułu „Mesjasz” z pewnością właśnie dlatego, że zbyt mocno wiązał się on z ideą zbrojnej walki o przywrócenie ziemskiego tylko królestwa. Jego ulubione samookreślenie „Syn Człowieczy” pochodziło wprawdzie z tradycji apokaliptycznej (Księga Daniela) i wiązało się z oczekiwaniem Dnia Jahwe, czyli mesjańskiego tryumfu Boga w świecie, jednak nie było kluczowe dla żadnego z nurtów ówczesnego judaizmu.